NIECH TO ŚWIADECTWO NIE BĘDZIE ZAPOM­NIANE

 Grób ks. Jana, po 25 latach od śmierci, jest dobrze utrzymany. Jego budową z odległości 200 km zajmował się ks. Bogdan Piotrowski, który w Loulombo z ks. Janem przepracował dwa lata. Elementy grobowca i jego ogrodzenia były wysyłane pociągiem pod okiem miejscowych wiernych. Było to niełatwe przedsięwzięcie. Ostatecznie został wynajęty cały wagon, którym przewieziono granitowe elementy. Ze stacji kolejowej, na miejsce wiecznego spoczynku naszego męczennika, przetransportowali je ludzie zwani… Nindża, a więc ci, z których rąk zginął ks. Jan. Ironia, bicie się w piersi pod publikę, wykonanie płatnej pracy czy pierwszy owoc męczeńskiej krwi w zatwardziałych ludzkich sercach? Tego nie wiemy.

Krew ks. Jana plami ziemię w Loulombo, gdzie oddał życie. Nam zaś nie wolno zapomnieć, że – jak pisał jeden z księży tarnowskich – „to zbyt cenna plama, by mógł ją wywabić czas”. To plama, która w Chrystusie ma wartość na wieki.

 Ten grób w Loulombo szczególnie przemawia do tych, którzy przy nim mogą być fizycznie obecni. Trzeba się jednak modlić, by przemawiał również do wielu, których noga nigdy tam nie stanie, a szczególnie do tych, którzy o tym grobie zapomnieli i nie mówią już o miłości i wierności tego, którego ten grób wziął w swoje ramiona.

 Cisza towarzysząca modlitwie nad tym grobem, jest głośniejsza niż milczenie tych, którzy o misjach nic nie mówią, a już na pewno nie mówią, że misje to sprawa wiary, że to sprawa, za którą wierni Chrystusowi misjonarze oddają swoje życie. Oddają to życie niekoniecznie schodząc z tego świata. Oddają dziesiątki lat swego kapłaństwa, swoje zdrowie i swoje ofiarne zbliżenie do ludzi.

 W ciszy, która otacza grób, doskonale słychać słowa ks. Jana napisane dwa dni przed śmiercią: „Zostaję na miejscu do końca”. To deklaracja wiary w Chrystusa, a jednocześnie wyznanie miłości wobec tych, których życie było mu tak drogie, że swoje potrafił im poświęcić.

 Ksiądz Jan rzeczywiście pozostał do końca. Jest pierwszym misjonarzem zamordowanym w Republice Konga. Jego grób świadczy nieprzerwanie o obecności kogoś, kto pozostaje ciągle na miejscu, choć już w ziemi, która wzięła go w swoje ramiona.

 Osoba, która ponosi śmierć męczeńską wcale nie musi być ogłoszona przez Kościół mieszkańcem nieba, aby odgrywać ważną rolę w naszym życiu religijnym i duchowym. Po prostu, jak napisał Jan Paweł II – „Męczennicy mają nam wiele do powiedzenia”.

 Ten sam papież miesiąc po śmierci ks. Jana, w bulli *Incarnationis mysterium* ogłaszającej Wielki Jubi­leusz Roku 2000, wezwał Kościół do doceniania przelanej męczeńskiej krwi: „Świa­dectwem prawdy chrześcijańskiej miłości – zawsze czy­telnym, dziś jednak szczególnie wymownym – jest pamięć o męczennikach. Niech ich świadectwo nie będzie zapom­niane” (13). Jako Kościół tarnowski, bogaty w czworo misjonarzy męczenników, wśród których jako pieczęć położona na pięćdziesięcioletniej posłudze misjonarzy tarnowskich w Kongu jest ks. Jan, winniśmy pytać o tę „pamięć” w naszych wspólnotach.

 Cieszymy się, że jego imię przyjął Zespół Szkół w Słotowej, szkoła w Brazzaville, Dom Formacji Misyjnej w Czchowie, Tarnowski Wolontariat Misyjny, Sala Misyjna w seminarium tarnowskim czy ulica w Bobowej, a przy kościele budynek katechetyczny. Podobna jest radość z faktu, że jego postać widnieje na witrażach w parafiach pw. Matki Teresy Ledóchowskiej w Muszynie, pw. Przemienienia Pańskiego w Koszycach Wielkich i w rodzinnej parafii ks. Jana Czuby w Słotowej, a także na szlaku drogi krzyżowej w Pasierbcu. To ważne wyrazy pamięci, ale przyznajmy, że nie najważniejsze.

 Owszem, podejmujemy regularne wydarzenia, czy doraźne inicjatywy, które przywołują postać ks. Jana. Gromadzimy się od ponad dwudziestu lat w październiku na Diecezjalnym Spotkaniu Misyjnym Róż Żywego Różańca (takie, już XXII, miało miejsce dzisiaj w Tarnowie), obchodząc kolejną rocznicę śmierci naszego męczennika. Jeśli jego imię przybierać będą grupy duszpasterskie i to nie tylko róże różańcowe, to daje nadzieję nie tylko na przetrwanie pamięci o męczenniku w konkretnych osobach, które je tworzą, ale w pokoleniach, na które one będą mieć konkretny wpływ jako rodzice, dziadkowie czy wychowawcy.

 Czy nastąpi beatyfikacja ks. Jana? Pewnie wypadałoby w tych intencjach regularnie się modlić. Ale nie tylko. Mówmy o osobie ks. Jana. Mówmy nie tylko o jego męczeńskiej śmierci, ale o całym jego życiu i jego wierności Chrystusowi i Kościołowi do końca. Nie tylko ze względu na jego potencjalną beatyfikację.